rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 16 (817) 18 KWIETNIA 1976 R.

2 ZŁ

Leopold Staff

Alleluja — Zmartwychwstały

Alleluja! Zmartwychwstały
Idzie do nas Chrystus sam.
On zwyciężył grzechu skały,
By zapewnić niebo nam!

Żyje Pan nasz i Zbawiciel!
Wszędzie słychać błogą wieść —
Zmartwychwstał nasz Odkupiciel:
Alleluja Mu i cześć!

Alleluja zawołajmy,
Bo Pan Jezus żyje w nas,
Z serc dziecinnych pokłon dajmy:
Zmartwychwstał po wszystek czas.

Cześć i chwała Jezusowi!
Niechaj z serca płynie wszerz.
Wierność, miłość Chrystusowi,
Ludu Boży, wszędzie szerz!

Wesołych Świąt Zmartwychwstania
Pańskiego wszystkim miłym
Czytelniczkom i Czytelnikom

życzy Redakcja

Na okładce: Zmartwychwstanie — obraz El Greco (1598 r.)

W tym tygodniu:

● 18.IV. — Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego ● 19.IV. — Poniedziałek wielkanocny ● 23.IV. — piątek — św. Wojciecha, Biskupa i męczennika (†997)

LEKCJA z listu Św. Pawła Apostoła (1 Kor. 5, 7—8). Jeżeli razem z Chrystusem (przez chrzest) powstaliście z martwych, szukajcie tego, co w górze jest, gdzie Chrystus zasiada po prawicy Bożej. O to, co w górze jest, zabiegajcie, nie o to, co jest na ziemi. Jesteście bowiem umarłymi (dla grzechu i świata), a życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy jednak Chrystus, życie wasze, ukaże się, wtenczas i wy ukażecie się z Nim w chwale.

EWANGELIA według Św. Marka (16, 1—7). W owym czasie, Maria Magdalena i Maria Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I wczesnym rankiem dnia pierwszego po szabacie przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. A mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu? Spojrzawszy jednak zobaczyły, że kamień jest odwalony; a był on bardzo wielki. A wszedłszy do grobu zobaczyły młodzieńca po prawej stronie, odzianego w szatę białą i zdumiały się. A on im mówi: Nie lękajcie się. Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, nie ma Go tu; oto miejsce, gdzie Go złożono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: Idzie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam powiedział.

Kto nam odwali kamień?

Wrogowie Zbawiciela dopięli swego. Znienawidzony Nazarejczyk zawisł na krzyżu na kilka godzin przed Paschą — dniem świętym żydowskim. Obeszło się bez rozruchów i zamieszek. Tłum zniechęcony lub przekupiony nie stanął w obronie Proroka, na którego cześć wykrzykiwał niedawno entuzjastycznie hosanna. Porażona strachem, grozą wypadków i obawą o własne życie garstka zwolenników ukrzyżowanego Jezusa rozpierzchła się po mieście lub zamknąwszy się w Wieczerniku truchlała na każdy mocniejszy odgłos kroków w przekonaniu, że straż arcykapłańska idzie aresztować ich — uczniów Chrystusa. W tej sytuacji na szczególną pochwałę zasłużyły niewiasty, Józef z Arymatei i Nikodem, którzy pochowali ciało zabitego.

Wrogowie nie odetchnęli jeszcze. Ich mózgi pracują z precyzją dzisiejszych komputerów: On powiedział, że po trzech dniach wstanie; mógłby ktoś przenieść ciało w inne miejsce i rozgłosić plotkę, że Jezus ożył, musimy zapobiec wszelkim niespodziankom! — tłumaczą Piłatowi. Opieczętowali grób, postawili straże, ale z soboty na niedzielę nie spali spokojnie, przeczuwali, że Jezusa stać na spełnienie przepowiedni, a może niektórzy z nich zaczęli wierzyć?

Pewne jest, że Maria Magdalena, Maria Jakubowa i Salome, chociaż tak bardzo kochały swego Nauczyciela i rozpaczały nad Jego cierpieniem, nie wierzyły w powrót Zmarłego do życia. Zapytane, co sądzą o Chrystusie, powtarzały zapewne za Martą: Wierzymy, że zmartwychwstanie w dzień ostateczny. Na razie nie myślą o tym. Ocierając raz po raz łzy z oczu, rozważają jakby uzupełnić braki w obrzędach pogrzebowych. Nie mogły przygotować ciała Mistrza na wieczny odpoczynek. Nie starczyło czasu w piątek. Nakupiły wonnych olejków i wczesnym rankiem w niedzielę, tuż po szabacie, udały się do ogrodu na stoku Golgoty, gdzie mieścił się grób Jezusa. Dopiero w drodze pomyślały o kamieniu, o innych przeszkodach nie wiedziały. Kto nam odwali kamień? — mówiły między sobą. Nie wróciły jednak po mężczyzn, by im pomogli, może postanowiły spróbować własnych sił, a może wątpiły, czy ktokolwiek zdobędzie się na odwagę iść z nimi do grobu Jezusa? W każdym wypadku nie spodziewały się sensacji, jaka na nich czekała.

Olbrzymi kamień leżał odwalony, a wejście do groty grobowej odsłonięte. Weszły do grobowca. Po prawej stronie miejsca, gdzie przedtem leżało ciało, zauważyły młodzieńca w bieli. Zdumiały się. Święty Marek ewangelista relacjonuje monolog anioła: „Nie lękajcie się, Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Wstał, nie ma Go tu, oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie i powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, że was uprzedza do Galilei, tam Go zobaczycie, jak wam powiedział!"

Czy niewiasty uwierzyły aniołowi? Wątpię! Ewangelista kontynuując opowiadanie stwierdza: „One wyszły i uciekły od grobu, ogarnęło je bowiem zdumienie i przestrach. Nikomu też nic nie mówiły, bo się bały".

Jezus wstał! Jakiż ładunek wesela niosło dla zbolałych serc to zawołanie. Ile w jednej chwili mogło zmienić w duszach tych, którzy weń uwierzyli! Niewiasty zdumiały się, a potem uciekły. Iluż ludzi czyni podobnie! Wczesnym rankiem spieszymy wzorem niewiast Jerozolimskich do grobu Jezusa na rezurekcję, słuchamy z namaszczeniem słów Dobrej Nowiny o tym, że Pan Jezus — „Zwycięzca śmierci piekła i szatana wychodzi z grobu dnia trzeciego z rana", ale równocześnie — przyznajmy się — jak nam trudno uwierzyć, że tak było naprawdę.

Śmierć do dnia dzisiejszego sprawuje na ziemi władzę absolutną, dokumentowaną tysiącami i milionami mogił, ale nie jest to władztwo wieczne. Jedna z mogił już została otwarta: mogiła Jezusa. Jezus żyje i nas czeka życie wieczne. „Kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie" — zapewnia Chrystus. To On własną ręką odwali kiedyś kamień zamykający nasz grób i wzbudzi nas do nowego życia.

KS. ALEKSANDER BIELEC

Pusty grób — fundament wiary

„A Jezus znowu zawołał donośnym głosem i oddał ducha" (Mt. 27,50). Jezus umarł. Co do tego faktu nie można mieć już żadnych wątpliwości. Jego ciało zdjęto z krzyża i pochowano zgodnie ze zwyczajem żydowskim w grobie, który był własnością Józefa z Arymatei. Ceremonie pogrzebowe zakończyły się przed nastaniem zmroku. Grób zamknięto wielkim kamieniem. Arcykapłani — jak zwykle ostrożni — „zabezpieczyli grób, pieczętując kamień i zaciągając straż" (Mt. 27, 66).

Dla wszystkich Żydów rozpoczął się uroczysty dzień Paschy. Dla uczniów Jezusa nastały ciężkie chwile niepewności, żalu i trwogi. Trudno im było pogodzić się z myślą, że ten sam Jezus, który czynił wielkie znaki i cuda, w którym oni pokładali tyle nadziei, z którym związali swe życie, teraz po prostu przestał istnieć. Umarł. Mało! Zginął śmiercią ludzi z marginesu społecznego, zginął jak pospolity zbrodniarz, zginął na krzyżu!

A co będzie teraz z nimi? Oni byli przecież gorliwymi zwolennikami Jezusa i Jego doktryny. Są przekonani, że czeka ich taki sam los jaki spotkał Jezusa. Przed arcykapłanami i ich szpiclami trudno się ukryć. Siedzą więc zamknięci w domu jednego z przyjaciół. Teraz zastanawiają się już nie tyle nad losem Jezusa ile nad własnym.

Tymczasem cała Jerozolima cieszyła się. Radośnie i jak zwykle szumnie obchodzono święta Paschy. W świątyni jerozolimskiej arcykapłani celebrowali uroczyste nabożeństwa. A Apostołowie? Oni drżeli ze strachu i niepewności. Przegrali. Już nie pamiętali o tym, co mówił im Jezus. Zresztą jakie to miało w tej chwili znaczenie? A przecież mówił wyraźnie: **„Oto idziemy do Jerozolimy, a Syn Człowieczy będzie wydany arcykapłanom oraz uczonym w Piśmie i skażą Go na śmierć. I wydadzą Go poganom na pośmiewisko i na ubiczowanie i na ukrzyżowanie, a dnia trzeciego zostanie wzbudzony z martwych"** (Mt. 20,18—19). Ale czy można w chwilach katastrofy pamiętać o słowach kiedyś wypowiedzianych? Czy w chwili takiej katastrofy jaką przeżywają można mieć jakąś nadzieję? Dla nich nadzieja przestała istnieć, skończyła się wraz z przywaleniem kamienia. Pozostało im jedynie wspomnienie chwil razem przeżytych ze swym Mistrzem i ta straszliwa wizja Umęczonego na Krzyżu. Przykry, żałosny widok.

Minął jednak dzień Paschy. Nastał brzask niedzielnego

Chrystus i dwie Marie — obraz Wiliama Holmana

poranka. Kilka niewiast, a wśród nich Maria Magdalena, Joanna i Salome, udały się do grobu z wonnościami. Może chciały namaścić ciało Jezusa? A może chciały tylko złożyć wonności u Jego stóp, jako wyraz wdzięczności, miłości i pamięci? Szły nie bacząc na niebezpieczeństwo. Kierowały się w przeciwieństwie do Apostołów nie tyle rozumem co sercem. Miały tylko jedno zmartwienie. „Któż nam odwali kamień od drzwi grobu" (Mk. 16,3). Ale gdy przyszły na miejsce zauważyły, że „kamień od grobowca został odsunięty" (Łk. 24,2). Grób był pusty. Pusty!!! Nie było w nim ciała Jezusa. Nie ma też straży przy grobie. Są zdumione i oszołomione. Co to wszystko ma znaczyć! Jedna z nich — Maria Magdalena — biegnie co tchu zanieść tę wiadomość Apostołom. „Pobiegła więc i przyszła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego miłował Jezus, i rzekła do nich: Wzięli Pana z grobu i nie wiemy, gdzie go położyli" (J. 20,2). Apostołowie są jeszcze bardziej zdezorientowani i, jak zaznacza św. Łukasz, „słowa te wydały im się czczą gadaniną i nie dali im wiary" (Łk. 24,11). Postanowili jednak całą sprawę zbadać na miejscu. Tu przekonali się, że Maria Magdalena mówiła prawdę. Grób jest rzeczywiście pusty. Całun, w który zawinięty był Jezus i chusta, która założona była na Jego twarz, leżały odłożone na bok. Ale Jego ciała nie ma. Dlaczego grób jest pusty? Te niewiasty, które pozostały przy grobie mówią jeszcze dziwniejsze rzeczy. Oświadczają, iż widziały dwóch aniołów, którzy oznajmili im: „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tu, ale wstał z martwych. Wspomnijcie, jak mówił wam, będąc jeszcze w Galilei, że Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i musi być ukrzyżowany, a dnia trzeciego powstanie" (Łk. 24,5—7).

Rzeczywiście Jezus mówił o tym. Teraz sobie przypomnieli. Mówił też, że „jeśli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, pozostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi obfity plon" (J. 12, 24). Czyżby więc...

W zdruzgotanych sercach zaczyna płonąć maleńka iskierka nadziei. Może rzeczywiście spełniły się Pisma i to wszystko, co On im mówił? Piotr i Jan wracają zmieszani, stropieni, „dziwiąc się temu, co się stało" (Łk. 24,12), ale i z jakąś nadzieją w sercu. Czekają teraz na dalsze fakty i wydarzenia. Bo jeżeli Jezus żyje, to da im znać o sobie.

Tymczasem przy pustym grobie pozostała tylko Maria Magdalena. Dla niej pusty grób, to jeszcze większa udręka i rozpacz. Tak bardzo przecież kochała Jezusa. Chciała jeszcze raz spojrzeć na Jego ciało. Gdzie ono teraz jest? Kto je zabrał? Nie docierają do niej rozmowy Piotra i Jana. Nawet nie zauważyła, że wszyscy już odeszli. Pozostała sama, pogrążona w bólu i łzach. Dla niej jedno jest teraz najważniejsze. Jej Pana i Mistrza nie ma. Wtem, w miejscu, gdzie leżało ciało Jezusa zauważyła dwóch aniołów". A ci rzekli do niej: Niewiasto! Czemu płaczesz? Rzecze im: Wzięli Pana mego, a nie wiem, gdzie go położyli" (J. 19,13). Poprzez łzy zauważyła, że do grobu zbliża się jakiś nieznajomy człowiek. „Niewiasto! Czemu płaczesz? Kogo szukasz? — zapytał. Sądziła, że to miejscowy ogrodnik. On na pewno wie, gdzie przeniesiono ciało Jezusa. „Panie, jeśli ty Go wziąłeś, powiedz mi, gdzie go położyłeś, a ja go wezmę" (J. 19,14—15). Lecz on powiedział tylko jedno słowo: „Mario!" Ten głos znała dobrze, rozpoznałaby go wśród tysiąca innych głosów. To był Jego głos. To był On! Teraz dopiero spostrzegła rany na Jego rękach. Chce Go objąć, rzucić Mu się z radości już nie do stóp, ale na Jego szyję i ramiona. Szepce: „Rabbuni" — to znaczy Nauczycielu" (J. 19,16). Rabbuni — Ty żyjesz!? Tyś powstał z martwych!? Dlatego grób jest pusty. Teraz wszystko rozumie. Ale co będzie dalej? „Ty nie dotykaj mnie, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca. Idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego" (J. 19,17).

Jezus zmartwychwstał! Przeszedł przez czarny tunel piątkowej śmierci, aby zjawić się w pełnym świetle niedzielnego, wielkanocnego poranka, aby rozpocząć nowy etap swego życia chwalebnego, aby na zawsze pozostać znakiem wiary i treścią życia dla tych, którzy w Niego i w Jego zmartwychwstanie uwierzą.

Fakt pustego grobu stał się fundamentem wiary chrześcijan. Bez pustego grobu nie byłoby chrześcijaństwa. Bez pustego grobu fakt śmierci Jezusa na krzyżu nie miałby żadnego znaczenia. Prawda krzyża w pełni zajaśniała dopiero w świetle prawdy pustego grobu. Dlatego być chrześcijaninem oznacza wierzyć w prawdę pustego grobu, wierzyć w zmartwychwstanie Panie. Bez tej wiary, daremne jest wszelkie nauczanie i przepowiadanie.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

Dzwonią dzwony w Bażanówce

Fragment uroczystości Bożego Ciała w Bażanówce

Kościół parafialny w Bażanówce k. Sanoka

Między Krosnem i Sanokiem, w odległości 17 kilometrów na południowy zachód od Sanoka, wśród lesistych pagórków leży wieś Bażanówka, zamieszkała przez około 200 rodzin. W 1922 roku została tu zorganizowana parafia polskokatolicka, która pomyślnie rozwija się od samego początku. Entuzjazm wyznawców nowej parafii przejawił się przede wszystkim w zbudowaniu własnego obiektu sakralnego. Kościół jest wprawdzie drewniany, ale obszerny i okazały, z wysoką wieżą, z której rozlega się głos dwóch dzwonów, wzywających wiernych do modlitwy.

W 1972 roku obchodziliśmy uroczyście 50-lecie parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego w Bażanówce. Pracowało tu przez 50 lat wielu duszpasterzy. Od marca 1971 roku proboszczem parafii w Bażanówce jest niżej podpisany. W ostatnim pięcioleciu przy pomocy bardzo aktywnej Rady Parafialnej i ogółu wiernych, jak również dzięki serdecznej i troskliwej opiece Wielebnego Administratora Diecezji Krakowskiej ks. Benedykta Sęka, wykonano bardzo dużo pracy. Przewodniczącym Rady Parafialnej jest obecnie Józef Żuchowski, rolnik; sekretarzem — Stanisław Warchoł; skarbnikami — Bolesław Żebracki i Eugeniusz Wójcik. Aktywni członkowie Rady to: Józef Bury, zasłużony dla Kościoła działacz, Tadeusz Pańko, Władysław Warchoł, Jan Żuchowski i wielu innych, których nie sposób wymienić w krótkim artykule. Aktywna Rada Parafialna spowodowała, że w minionym pięcioleciu wymalowano kościół od zewnątrz i wewnątrz; odrestaurowano plebanię, wybudowano skromny budynek gospodarczy i doprowadzono gaz do zabudowań plebanii i kościoła.

Wszystkie te prace wykonano w miłej i zgodnej atmosferze, panującej wśród ogółu parafian. Obecnie parafia w Bażanówce, zachęcona dotychczasowymi sukcesami, podejmuje dalsze ambitne plany zagospodarowania obiektu i wykonania wielu innych ważnych prac. Liczymy, że przy pomocy Bożej i dalszej zgodnej współpracy wiernych, tak silnie przywiązanych do swojej parafii, pokonamy trudności. Pragnę tą drogą złożyć gorące podziękowanie Radzie Parafialnej oraz wszystkim parafianom, życząc błogosławieństwa Bożego w dalszej ambitnej pracy dla dobra parafii i Ojczyzny.

KS. JAN JELEŃ

Młodzież z Łęk Dukielskich rzuca hasło: „Poznajmy się!"

Koło Młodzieży Polskokatolickiej im. Biskupa Franciszka Hodura w Łękach Dukielskich zwraca się za pośrednictwem tygodnika „Rodzina" do młodzieży polskokatolickiej w kraju i młodzieży polonijnej z serdecznym apelem: „Poznajmy się!" Pragniemy nawiązać kontakt z młodzieżą naszych parafii w Polsce i parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego działającego wśród Polonii zagranicznej, ażeby wzajemnie wymieniać swoje poglądy, dzielić się dobrymi doświadczeniami i w ten sposób lepiej służyć Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Wszelką korespondencję kierujcie do nas pod adresem:

Koło Młodzieży Polskokatolickiej
im. Biskupa Franciszka Hodura
38-456 Łęki Dukielskie 107

* * *

Parafia Polskokatolicka pw. Dobrego Pasterza w Łękach Dukielskich w ubiegłym roku przeżywała swój wielki dzień — jubileusz 50-lecia. Dla uczczenia tej wspaniałej rocznicy podjęto wiele zobowiązań, wykonano szereg prac w czynach społecznych. W pracach tych często przodowała młodzież naszej parafii, która jest młodzieżą ofiarną i pracowitą, oddaną Kościołowi i Ojczyźnie.

Kanony 164 i 165 Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego mówią o istnieniu przy poszczególnych parafiach organizacji o charakterze kościelnym. W parafii w Łękach Dukielskich jedną z nich jest „Koło Młodzieży Polskokatolickiej im. Biskupa Franciszka Hodura". Liczy ono 25 członków. Zainteresowania młodzieży zrzeszonej w Kole są szerokie, po prostu interesuje się ona wszystkim tym, co zajmuje dzisiejszą młodzież. Młodzi parafianie gromadzą się na wspólne zebrania, dyskutują, śpiewają, uprawiają sport i organizują inne rozrywki. Wielu z nich to członkowie Parafialnego Teatru Amatorskiego, mającego już na swym koncie kilka sukcesów scenicznych.

Koło Młodzieży ma swój własny hymn, który po raz pierwszy został odśpiewany z okazji złotego jubileuszu parafii. Słowa hymnu oparte są na motywach pieśni ułożonej przez Biskupa Hodura, a śpiewa się na melodię „Roty" Marii Konopnickiej.

Ks. mgr Eugeniusz Elerowski
Opiekun Koła Młodzieży Polskokatolickiej
w Łękach Dukielskich

Leopold Staff

Zmartwychwstań we mnie!

Zmartwychwstań, Jezu, w sercu moim,
Skrusz kamień grzechu, co w nim tkwi.
Zamiast grobowych czarnych cieni,
Niech światło życia we mnie lśni.

Niech przy mym sercu wciąż nie czuwa
Szatańska, silna, wroga straż,
Lecz przed Twą mocą pierzchnie, Panie,
I u Twych stóp padnie na twarz.

Odrodzi się wnet dusza moja
Do nowych czynów, nowych cnót
I bliźni mój zrozumieć zdoła,
Że zmartwychwstaniu stał się cud.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (31)

A

Ainslie Peter — (ur. 1867 w Dunnsville, zm. 1934 w Baltimore) — amerykański działacz ekumeniczny, zabiegający o zjednoczenie chrześcijan i Kościołów chrześcijańskich przy Wieczerzy Pańskiej i żarliwy głosiciel pokoju.

Aja Sofia → Hagia Sophia

Ajwazowski Gabriel — (ur. 1812 w Teodozji, zm. 1880 r. w Teodozji, zm. 1880 r. w Tyflisie, Gruzja) — ormiański uczony, historyk i teolog, zrazu rzymskokatolicki, w 1854 r. został przyjęty przez Kościół ormiańsko-narodowy w Armenii. Autor wielu prac. m.in. napisał *Życie Jezusa* (1854) oraz rozprawy o Mszy św. i przeciw nieomylności papieża.

Akacjanie — grupa arian, której przewodził Akacjusz z Cezarei (IV w.). Głównym ich poglądem było twierdzenie, że Jezus nie jest jako Syn Boży współistotny czyli równy Bogu Ojcu, uczyli natomiast, iż jest jedynie do Ojca podobny i to w zakresie tylko woli, a nie samej istoty bóstwa. Podobny pogląd głosili → anomejczycy.

Akademia — nazwa ta wywodzi się ze starożytności, pochodzi mianowicie od imienia mitycznego → herosa ateńskiego, Akademosa, którego czczono w gaju położonym w pobliżu Aten, a w którym to gaju → Platon, filozof grecki, założył swoją szkołę, gdzie gromadził swoich uczniów i ówczesnych uczonych, wykładając im swoje poglądy filozoficzne i teologiczne i wzajemnie na tematy te wspólne prowadzili dyskusje. To zgromadzenie uczniów Platona i uczonych od miejsca, w którym ono odbywało się, poświęconego Akademosowi, poczęto nazywać A k a d e m i ą, a jej uczestników a k a d e m i k a m i. Akademia Platońska, zmieniając profil ideowy, przetrwała 900 lat. Obecnie, zapożyczając nazwę od zinstytucjonalizowanej przez Platona nauki, Akademie są towarzystwami uczonych: badaczy, teoretyków i praktyków — zawodowców oraz artystów, organizowanymi w celu inspirowania i popierania rozwoju nauk, zawodów i sztuk, jako też w celu rozwijania naukowej działalności badawczej i odkrywczej w zakresie tych dziedzin i odpowiedniego ich ukierunkowywania dla potrzeb gospodarki narodowej, dla dobra człowieka i ludzkości. W większości tych Akademii w przeszłości i współcześnie nie tylko istniały i istnieją Wydziały Teologiczne, ale istniały i istnieją również odrębne Akademie Teologiczne i dlatego to hasło znalazło się w MET.

Pierwsze tego typu Akademie po wiekach przerwy (Akademię Platońską zamknął w 529 r. specjalnym edyktem cesarz Justynian, a w ogóle miało ich być dotąd podobno ponad 500, niektóre istniały bardzo krótko) — zostały zorganizowane w XV i XVI w . w Neapolu, Florencji, Rzymie, Wenecji (tu trzeba podkreślić, że → Uniwersytety, które poczęły powstawać w XII/XIII w. miały w ogólności inny charakter i cel, i tylko w niewielkim procencie realizowały niektóre zadania Akademii np. głównie w zakresie dydaktyki i rozwoju nauk, mniej w zakresie popierania rozwoju nauk, prowadzenia kolektywnych badań, mecenatu nad uczonymi i artystami, itp.) Akademią jednak w znaczeniu bardzo zbliżonym do współczesnych Akademii np. do naszej, stojącej na bardzo wysokim poziomie,→ Polskiej Akademii Nauk, była dopiero *Académie francaise* (czyt. Akademí franséz) — Akademia Francuska, założona w 1635 r. Potem powstały podobne Akademie w Niemczech, w Czechosłowacji (w Pradze), w Jugosławii (w Zagrzebiu), a przede wszystkim w Anglii *Royal Society* (1663). W Polsce w 1800 r. powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a w 1873 r. powstała Polska Akademia Umiejętności z siedzibą w Krakowie. W 1901 r. powstała British Academy. I in. Nazwę Akademii przyjęły też w przeszłości i współcześnie niektóre wyższe uczelnie, których obok pielęgnowania badań naukowych indywidualnych i zbiorowych (w instytucjach) głównym celem było i jest kształcenie studentów na dobrych fachowców poszczególnych dyscyplin i dziedzin pracy, nauki i sztuki. W naszej polskiej przeszłości należy wskazać na następujące Akademie: Akademię Krakowską, założoną przez Kazimierza Wielkiego w 1364 r. a odpowiednio przekształconą i odrodzoną w 1400 r. z wydzia-

Człowiek stworzony do życia wiecznego

Patrząc na świat widzimy w nim porządek i celowość. Różne twory natury żywej i martwej uzupełniają się wzajemnie. Są sobie potrzebne. Podobnie jak zegar stanąłby natychmiast, gdyby przestawiono w nim lub wyjęto jedno kółeczko, tak porządek świata zostałby zakłócony, gdyby zabrakło w nim harmonii. Wszystko na świecie jest dokładnie obmyślone. Jak wielce pożyteczna jest np. zmiana pogody, zmiana dnia i nocy, zmiana pór roku, z których każda ma swoje zadanie. Nawet burze i pioruny oczyszczają powietrze i czynią ziemię urodzajniejszą. A co możemy powiedzieć, gdy spojrzymy w górę, na roje niezliczonych światów, rozmieszczonych w takim wzorowym porządku, jak kółka w zegarze? Zdajemy sobie sprawę, że bieg Księżyca naokoło Ziemi, krążenie Ziemi dokoła własnej osi i bieg jej dokoła Słońca — wszystko to oddziaływa na klimat Ziemi, daje jej ciepło i światło i czyni ją zdolną do zamieszkania przez istoty żywe.

Gdy słyszymy piękne i miłe dla ucha tony, wiemy, że gra dobry mistrz. Podobnie z cudownego porządku we wszechświecie wnioskujemy, że utrzymuje go Mistrz nad wyraz mądry, najdoskonalszy — Bóg Wszechmocny.

Na pewno zdajemy sobie sprawę, że spośród wszystkich stworzeń człowiek jest arcydziełem mądrości Bożej, doskonalszym od innych stworzeń dzięki istnieniu w nim pierwiastka duchowego. Ale i ciało człowieka z jego organami jest arcydziełem. Zaiste wielka Mądrość powołała taką istotę do bytu.

Ta istota — człowiek — jest mocno związana z życiem. Człowiek kocha życie, broni się przed jego utratą, lęka się śmierci nawet wówczas, gdy wierzy głęboko, że po śmierci przejdzie do życia wiecznego i nadal żyć będzie. Ten pęd do życia najbardziej uwidacznia się w małym dziecku, które — choć mówić jeszcze nie potrafi — żywo się wszystkim interesuje, wszystko je cieszy.

Życie człowieka jest darem Bożym. Powinniśmy ten dar szanować i nigdy lekkomyślnie nie narażać się na utratę życia. A już w żadnym wypadku nie mamy prawa samowolnie gasić swego życia lub odbierać je bliźniemu. Chrześcijanin odnajduje moc Bożą w każdej żywej istocie i dlatego winien mieć szacunek dla życia.

„Jam jest zmartwychwstanie i życie" — powiedział Jezus Chrystus. On jest sprawcą życia Bożego w naszych duszach, będącego pierwiastkiem przyszłego, wiecznego trwania z Bogiem. Niechaj więc życie Boże Zmartwychwstałego Pana nas przeniknie, niech nas uczuli na piękno, ład i porządek całego wszechświata tak, abyśmy umieli w nim dojrzeć dobroć i mądrość Boga, wielbili Go przez pobożne życie i zjednoczyli się kiedyś z Nim na wieki.

Ks. TEODOR ELEROWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (32)

łami: filozoficznym, prawnym, medycznym i teologicznym (kontynuacją Akademii jest Uniwersytet Jagielloński); Akademię Lwowską, zorganizowaną przez Jezuitów w 1606 r. (kontynuacją był Uniwersytet Jana Kazimierza); Akademię Zamojską, założoną w 1595 r. przez Jana Zamojskiego w Zamościu. Współcześnie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej istnieją i działają następujące Akademie: Akademia Górniczo-Hutnicza, Akademie Medyczne, Akademia Sztuk Plastycznych, Wojskowa Akademia Techniczna, Wojskowa Akademia Polityczna, istnieją też i działają Akademie Teologiczne:→ Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie i→ Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie.

Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie, powstała w 1954 r., jest wyższą państwową uczelnią teologiczną rzymskokatolicką; jest jakby dalszym ciągiem byłych Wydziałów Teologii Katolickiej Uniwersytetów Warszawskiego i Krakowskiego. Aktualnie Akademia ma 3 Wydziały: teologiczny (17 katedr, 19 zakładów naukowych), filozoficzny (7 katedr, 13 zakładów naukowych) i prawa kanonicznego (8 katedr, 8 zakładów naukowych). Akademia liczy ok. 70 pracowników naukowych i ok. 900 studentów. Biblioteka posiada ponad 66 000 tomów. Akademia wydaje poza pracami naukowymi swoich pracowników — w oddzielnych publikacjach książkowych — periodyki: Studia Theologica Varsaviensia, Studia Philosophiae Christianae, Prawo Kanoniczne. Jej rektorami kolejno byli:→ ks. Jan Czuj (1954—56),→ ks. Wincenty Kwiatkowski (1956—65),→ ks. Józef Iwanicki (1965—72) i rektor obecny→ ks. Jan Stępień (1972).

Akcydens — łac. accidens = uboczny, albo przypadłość. Ten filozoficzny termin, pochodzący od Arystotelesa, może mieć w filozofii dwojakie znaczenie: logiczne i realne albo kategoryczne. Przypadłość w sensie logicznym łączy się zawsze z jakąś rzeczą lub substancją i nie decyduje o jej istocie, np. kolor skóry człowieka nie decyduje o istocie człowieczeństwa, bo według filozofii chrześcijańskiej człowiek jest istotą zmysłowo-rozumną i to stanowi jego istotę. Czy więc człowiek jest biały czy czarny to nie ma żadnego wpływu na istotę człowieka. Przypadłość zaś w sensie realnym lub kategorycznym jest bytem, który nie może istnieć samodzielnie, przeciwstawia się przeto substancji, która jest właśnie bytem istniejącym samodzielnie. A zatem np. kolor jako przypadłość może istnieć tylko na czy w innym bycie, nie samodzielnie, np. na ścianie lub w „kolorowym" płynie. Substancją zaś jest to, co do swego istnienia nie potrzebuje żadnej podstawy, żadnego podłoża. Substancja jest więc podmiotem dla przypadłości. To rozróżnienie między substancją i przypadłością ma wielkie znaczenie w przybliżeniu zrozumienia istoty tajemniczej, czyli mistycznej ale prawdziwej i realnej obecności Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, w Eucharystii. Hostia i wino po konsekracji zachowują przypadłości chleba i wina, więc smak, zapach, kolor, formę itp, mimo iż istota chleba i wina przemieniła się w istotę Ciała i Krwi Jezusa. Cud więc Eucharystii polega na tym, że istotę, substancję, Najświętszego Sakramentu stanowi Ciało i Krew Jezusa, a przypadłości (kolor, smak itd.) chleba i wina istnieją bez zmiany mimo zmiany ich uprzedniej substancji.

Akiba — ben Josef (syn Józefa) — jeden z najsławniejszych żydowskich rabinów. Urodził się na początku naszej ery, podobno jako „poganin", a później przyjął mozaizm. Żył i działał w Syrii. Poświęcił się żmudnym studiom nad niepisanym prawem Mojżeszowym (tzw. Halacha) i przeanalizowaniu dawnych komentarzy (tzw. Hagada). Usiłował zreformować judaizm i oprzeć go o→ Talmud we własnej redakcji i przy współpracy swego ucznia Meira, stąd też Akibę uważa się za pierwszego redaktora→ Miszny. Niektórzy przypisują Akibie autorstwo ksiąg kabalistycznych: Jezirach, Othiot i Mechita. Akiba był też współpracownikiem Bar Kochby i współorganizatorem powstania, które wywołał tenże Bar Kochba. Ok. 135 r. został zabity przez Rzymian, działających z rozkazu cesarza Hadriana (76—138).

Depesze i listy z życzeniami z okazji uroczystości rocznicowych Kościoła

W dalszym ciągu z okazji 55 rocznicy zorganizowania i 30 rocznicy legalizacji Kościoła Polskokatolickiego na ręce Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, Przewodniczącego Rady Synodalnej, napływają depesze i listy z życzeniami. Niżej podajemy teksty kilku spośród wielu nadesłanych życzeń.

Arcybiskup Utrechtu
Marinus K O K

AARTSBISDOM
UTRECHT

MAIOR CARITAS

UTRECHT, 9.02.1976 r.

Czcigodny
Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
WARSZAWA, POLSKA

Czcigodny Księże Biskupie,

Z okazji uroczystości 55 rocznicy zorganizowania i 30 rocznicy prawnej legalizacji Kościoła Polskokatolickiego w Polsce proszę przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia.

Jestem przekonany, że uroczystości dziękczynienia w katedrze warszawskiej wypadły wspaniale i dzień ten będzie dalszym błogosławieństwem dla Kościoła i Księdza Biskupa, jako aktualnego zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego i naszego Brata w Urzędzie Pasterskim.

Zapewniając o naszych modlitwach w intencji Kościoła w Polsce, kreślę się z braterskim i serdecznym pozdrowieniem.

Brat w Chrystusie
+ Marinus K O K
ARCYBISKUP UTRECHTU

WIEDEŃ, 12 lutego 1976 r.

Jego Ekscelencja
Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
WARSZAWA, POLSKA

Ekscelencjo,

Starokatolicki Kościół Austrii z okazji jubileuszowych uroczystości Kościoła w Polsce przeżywa wspólną radość. Jesteśmy radzi, że w uroczystościach w Warszawie udział wzięli nasi Bracia Biskupi ze Stanów Zjednoczonych A.P.

Z całego naszego serca życzymy, aby błogosławieństwo Boże towarzyszyło Kościołowi w Polsce w Jego dalszej działalności.

Miło mi zawiadomić, iż zwróciłem się do duchowieństwa i wiernych Kościoła w Austrii z prośbą o modlitwy w intencji Kościoła w Polsce i Waszej Ekscelencji.

Przy tej okazji proszę o nadesłanie nam reportażu z uroczystości Kościoła w Polsce do naszej kościelnej gazety.

Serdecznie pozdrawiam w Panu naszym
Jezusie Chrystusie
+ Biskup Mikołaj HUMMEL

Donald **COGGAN**
Arcybiskup Canterbury

Najprzewielebniejszy
Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
WARSZAWA, POLSKA

Z okazji pomyślnych rocznic serdeczne pozdrowienie w Panu naszym, Jezusie Chrystusie, i gratulacje przesyła

+ DONALD
ARCYBISKUP CANTERBURY

IGREJA LUSITANA
CATHOLICA APOSTOLICA EVANGELICA

Najprzewielebniejszy
Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
WARSZAWA — POLSKA

Ekscelencjo,

Święto Św. Mateusza Apostoła
24 lutego 1976 r.

Bogu Wszechmogącemu dziękujemy, że Kościół Polskokatolicki w Polsce obchodzi uroczystości upamiętnienia rocznicy zorganizowania i oficjalnej legalizacji.

Radość Wasza jest i naszym udziałem. Jesteśmy z Kościołem w Polsce w duchowej łączności. W najbliższą niedzielę cały nasz Kościół złoży dziękczynienie i słać będzie modły za naszych Braci i Siostry w Polsce i za Waszą Ekscelencję.

Przy tej okazji pragnę nadmienić, iż jeden z naszych księży jest polskiego pochodzenia. Przyjechał do naszego kraju przed 40 laty. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk rzymskokatolickiego biskupa, lecz od 10 lat z pożytkiem pracuje w Kościele Luzytańskim Portugalii. Jest nim ks. dr E. Langer z Avenida de Fauste de Figuciredo, który do chwili obecnej wspaniale posługuje się swoim ojczystym językiem.

Proszę o przesyłanie mu „Rodziny", „Posłannictwa", kalendarza i innych Waszych publikacji, abyśmy mogli w naszej prasie kościelnej podawać wiadomości o naszym Bratnim Kościele w Polsce.

Z miłością w Chrystusie Panu
i najlepszymi życzeniami
+ Luis PEPEIRA
Biskup Kościoła Luzytańskiego

LIST PASTERSKI

Umiłowani Bracia Kapłani i Ludu Boży Kościoła Polskokatolickiego!

Łaska Wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa, i Ducha Świętego!

I znowu pozwala nam Bóg czcić rocznicę zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa, rocznicę wielką i pełną radości i nadziei. Wielką, bo zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa po Jego krwawych cierpieniach i prawdziwej śmierci krzyżowej stało się najważniejszym, fundamentalnym dowodem prawdziwości zarówno Jego bóstwa, jak i wszystkich przez Niego głoszonych poglądów, tym samym prawdziwości religii chrześcijańskiej i założonego przez Jezusa Kościoła. Tak też rozumiał fakt zmartwychwstania Jezusa Św. Paweł, który chrześcijanom w Koryncie pisał: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wiara nasza" (I Kor. XV, 14). I nieco dalej w tymże samym Liście z mocą stwierdza: „A jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli. Skoro bowiem przyszła przez człowieka śmierć, przez człowieka też przyszło zmartwychwstanie. Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy ożywieni zostaną" (I Kor. XV, 20—22).

Na tej podstawie święto wielkanocne jest pełne radości i nadziei. Pełne radości, bo śmierć, a umrzeć musi każdy człowiek, nie kończy naszego życia, jest tylko właściwym stopniem, prowadzącym nas do naszego Ojca w niebie. Zmartwychwstanie Jezusa daje wreszcie nie tylko nadzieję, ale zapewnienie, że my kiedyś, w dniu ostatecznym, zmartwychwstaniemy, że nie tylko dusza nasza jest nieśmiertelna, ale że zwłoki nasze, złożone do grobu, kiedyś mocą Boga zostaną przez duszę naszą ożywione, że znowu żyć będziemy razem z Jezusem zmartwychwstałym.

W tym wielkim święcie całego chrześcijaństwa, w tym radosnym i teologicznie ważnym dniu składam Wam, moi Bracia i Siostry, i wszystkim ludziom dobrej woli serdeczne i najlepsze życzenia.

Jezus Chrystus po swoim zmartwychwstaniu ukazał się pobożnym niewiastom, apostołom i wielu chrześcijanom. Ukazał się apostołom, aby wzmocnić ich wiarę, ale żeby dać im równocześnie polecenie krzewienia Jego nauki i zapewnienie, iż w misjonowaniu narodów apostołowie, uczniowie, później biskupi i kapłani cieszyć się będą Jego trwałą opieką i obecnością. Św. Mateusz tak pisze: „A Jezus (dodajmy tu od nas: zmartwychwstały) przystąpiwszy rzekł do nich te słowa: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał. A oto Jam jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mt. XXVIII, 18—20).

Ludu Boży!

Kościół Polskokatolicki jest również z woli Bożej prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa, Jezusa zmartwychwstałego, a ja jako Wasz biskup również jednym z prawdziwych następców apostołów. Opierając się o Słowo Boże zawarte w Piśmie Świętym Nowego Testamentu pragnę Wam dzisiaj w tym uroczystym dniu pamiątki zmartwychwstania naszego Pana, jedynego, najwyższego Zwierzchnika Kościoła, przypomnieć obowiązki, jakie mamy wobec Ojczyzny naszej i ludzkości, jako wielkiej rodziny, oraz wobec naszego Świętego Polskokatolickiego Kościoła.

I. Służbę człowieka wobec narodu i państwa, wobec swojej Ojczyzny i człowieka wierzącego poprzez Kościół Bogu wspaniale ujął Jezus Chrystus w następującym stwierdzeniu: „Oddajcie więc Cesarzowi to, co się Cesarzowi należy, i Bogu to, co się należy Bogu" (Mt. XXII, 21).

1. Jezus Chrystus nakazuje oddać Cesarzowi to, co się jemu należy — oczywiście pod pojęciem cesarza należy tu rozumieć w ogóle zwierzchnika czy Kierownictwo państwa, przywództwo narodu. Podkreślić też należy, że Jezus Chrystus na pierwszym miejscu mówi o obowiązkach wobec zwierzchnika państwa, a w jego osobie i poprzez niego o wypełnianiu obowiązków wobec swojego państwa. Na tej podstawie i my, Polacy, Bracia i Siostry, również z nakazu Jezusa, ale i równocześnie z wielkiej

miłości oddajemy i oddawać będziemy zwierzchnikom naszego państwa ludowego, rozwijającego się w oparciu o zasady ustroju sprawiedliwości społecznej, wszystko to, co się państwu należy. Czynimy to i czynić powinniśmy nie tylko w słowach, ale jak najbardziej konkretnie. Niech nasza pozytywna postawa wobec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ujawnia się nie tylko w sumiennym płaceniu podatków, o czym mówi Pismo Św., ale w bardzo sumiennej pracy na każdym stanowisku, na którym wypadło nam pracować; na ulepszaniu metod pracy; na szanowaniu narzędzi pracy; na strzeżeniu i pomnażaniu własności narodu; na sumiennym wykonywaniu poleceń naszej ostatnio wolą narodu znowelizowanej Konstytucji oraz ustaw i rozporządzeń wykonawczych. Słowem, wykonujmy jak najsumienniej wobec naszej Ojczyzny wszystkie obowiązki.

2. Dostojność państwa, a w niej ma uzasadnienie i miłość Ojczyzny, opiera się również na wielu tekstach Pisma Św. Nowego Testamentu. Oto Św. Paweł pisze: „Każdy człowiek niechaj się poddaje władzom zwierzchnim; bo nie ma władzy, jak tylko od Boga, a te, które są, przez Boga są ustanowione. Przeto kto się przeciwstawia władzy przeciwstawia się Bożemu postanowieniu; ci, którzy się przeciwstawiają, sami na siebie potępienie ściągają. Rządzący bowiem nie są postrachem na tych, którzy pełnią dobre uczynki, lecz na tych, którzy pełnią złe. Chcesz się nie bać władzy? Czyń dobrze, a będziesz miał od niej pochwałę; jest ona bowiem na służbie Boga, tobie ku dobremu. Ale jeśli czynisz źle, bój się, bo nie na próżno miecz nosi, wszak jest sługą Bożym. (...) Przeto trzeba się jej (tzn. władzy) poddawać, nie tylko z obawy przed gniewem, lecz także ze względu na sumienie (...). Oddawajcie każdemu to, co mu się należy: komu podatek, podatek (...), komu bojaźń, bojaźń, komu cześć, cześć" (Rz. XIII, 1—7). A Św. Piotr dopowiada: „Wszystkich szanujcie, braci miłujcie, Boga się bójcie, króla (tzn. władze, przedstawicieli władzy) czcijcie" (I P. II,17).

Widzicie więc, Bracia i Siostry, że Pismo św. bardzo wyraźnie pisze o obowiązkach, jakie człowiek ma wobec swojej Ojczyzny oraz podkreśla niemniej wyraźnie i mocno konieczność poszanowania władzy, władzy oczywiście i państwowej, i kościelnej, i rodziców wobec dzieci, bo „wszelka władza pochodzi od Boga". Rozważmy przeto w naszych sercach, przeanalizujmy w naszych umysłach pytanie: czy ja nie mogę jeszcze bardziej miłować mojej Ojczyzny Ludowej, czy nie mogę jeszcze bardziej szanować przedstawicieli władzy, czy nie mogę bardziej kochać moich rodziców, bo oni też są władzą ustanowioną i przez Boga, i przez naturę, której On jest stwórcą. Na pewno możemy zwiększyć naszą miłość do Ojczyzny, na pewno możemy pomnożyć naszą pracę, na pewno możemy bardziej dbać o porządek i czystość naszego otoczenia i brać udział w czynach społecznych.

Trzydziestolecie Polski Ludowej, a zwłaszcza ostatnie lata wytężonej i bardzo skutecznej pracy, niech przy pomocy Bożej zniewoli nas wszystkich do zwielokrotnienia naszych sił naturalnych i środków nadprzyrodzonych, tak by najbliższe lata dały nam wszystkim jeszcze lepsze osiągnięcia; by Polska rosła w siłę i zdobywała na forum międzynarodowym coraz większą rangę. Pracując tak, pracujemy zarazem dla dobra całej ludzkości i utrwalenia pokoju między narodami.

II. Jezus Chrystus nakazuje jednak, Drodzy Bracia i Siostry, oddać również Bogu to, co się Jemu należy. Każdy może mieć i ma również swój indywidualny stosunek do Boga, ale od wieków te z Bogiem kontakty ułatwia człowiekowi wierzącemu Kościół. Czyni to, a czyni to w Polsce już od ponad 50 lat — po polsku — Kościół Polskokatolicki. I Jezus, którego zmartwychwstanie dzisiaj uroczyście czcimy, nakazuje oddać Bogu to, co się Jemu należy. Czyńmy to w naszym Świętym i poprzez nasz Święty Kościół Polskokatolicki; zarówno kapłani, jak i katolicy świeccy.

1. Boga czcimy modlitwą, uczestnictwem we Mszy św., uczciwym życiem, dobrą pracą, czynną miłością bliźniego, zwłaszcza będącego w potrzebie, doskonaleniem się osobistym i przy pomocy korzystania z sakramentów świętych, zwłaszcza sakramentu pokuty. Do nas wszystkich, biskupów i kapłanów, katolików świeckich, do mężczyzn i kobiet, również do naszej młodzieży Jezus mówi bardzo jasno i wyraźnie: „Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebiański doskonały jest" (Mt. V.48). Nie jesteśmy jeszcze doskonali. Ale Jezus Chrystus żąda, byśmy się udoskonalali. Rolę zasadniczą w tej dziedzinie doskonalenia Jezus Chrystus oddał właśnie również Kościołowi, a w nim przede wszystkim kapłanom. Dlatego jako biskup polecam wszystkim moim Kapłanom, aby byli dla Was wszystkich wzorem tak w pracy dla naszej Ojczyzny i w Jej miłowaniu, jak przede wszystkim w doskonaleniu naszego życia duchowego i prowadzenia Was do naszego Ojca, który jest w niebie. Przypominam tu uchwały naszego ostatniego Synodu i polecam konsekwentną realizację ich treści.

2. Aby uprosić łaskę i jeszcze skuteczniejszą pomoc naszego Zmartwychwstałego Pana w urzeczywistnianiu naszych obowiązków wobec naszej Ojczyzny, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, i wobec naszego Kościoła Polskokatolickiego, a przezeń przyczyniać się do pomnażania i pogłębiania wiary u naszych kapłanów i u Was, Bracia i Siostry, polecam: Wielebni Księża Proboszczowie w tej właśnie intencji w drugą niedzielę po Wielkanocy, tj. w uroczystość Dobrego Pasterza odprawią uroczyste Msze św. i wygłoszą do naszego ludu Bożego Słowo Boże w oparciu o tekst Ewangelii św. Jana X, 11—16. Was, Bracia i Siostry, proszę, abyście jak najliczniej przystąpili do Spowiedzi i Komunii Świętej. Po uroczystej Mszy św. należy wspólnie odśpiewać modlitwy za Ojczyznę (Rytuał, s. 224).

Umiłowani moi!

Niech głębokie przeżycie tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego odrodzi nas wszystkich wewnętrznie, silniej zjednoczy z Jezusem Chrystusem i Jego ideologią. Niech nas przysposobi i zapali do usilnej pracy misyjnej w naszym Kościele, do zdobywania nowych parafii, nowych wiernych, kandydatów na kapłanów w naszym Kościele. Nade wszystko zaś niech nam pomoże w zdobywaniu doskonałości, do jakiej wezwał nas Bóg.

Na tę zbożną pracę: ku chwale Bożej, rozwojowi naszego Kościoła i ku dobru naszej umiłowanej Ojczyzny — niech Wam i mnie błogosławi Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty i niech to błogosławieństwo zostanie z nami na zawsze. Amen.

Wasz w Chrystusie Panu
+ Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Warszawa, w uroczystość
Zmartwychwstania Pańskiego
1976 R.P.

(List Pasterski należy odczytać we wszystkich kościołach parafialnych w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego)

Trzydzieści lat temu

(Z dziejów legalizacji wyznań w Polsce Ludowej)

Katedra Św. Ducha w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów

Z obchodami jubileuszowymi związane są zawsze podsumowania, oceny, wspomnienia działaczy i uczestników, biorących udział w życiu organizacji obchodzącej swój jubileusz. Na Sesji Naukowej Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego wysłuchaliśmy wnikliwego referatu, zawierającego analizę dziejów Kościoła Polskokatolickiego w Polsce Ludowej. Dla jednych, z dala obserwujących życie Kościoła, jest to już historia, są to sprawy lat dawno minionych, dla innych, dla tych, którzy byli aktywnymi, bezpośrednimi uczestnikami tego życia, jest to dalszy ciąg przeżyć, wywołujących niekiedy wzruszenie, niekiedy żal, że tego lub innego jeszcze nie zdołano zrobić.

Do takich wspomnień z tego 30-letniego okresu chciałbym dołączyć i swoje, wynikające z autopsji, bezpośredniego zetknięcia się z faktami i sprawami z życia Kościoła Polskokatolickiego w minionym trzydziestoleciu. Ograniczę się przede wszystkim do wyznaniowych spraw organizacyjno-prawnych pierwszych lat po wyzwoleniu naszego kraju, okresu jakże obfitego w zdarzenia rzutujące na losy nie tylko Kościoła Polskokatolickiego, lecz i innych Kościołów i związków religijnych.

Wnętrze katedry św. Marii Magdaleny we Wrocławiu

Z praktyki międzywojennej wiadomo, że procesy legalizacji poszczególnych Kościołów i wyznań były długotrwałe, toczyły się bardzo powolnie. W tych procesach można rozróżnić dwa podstawowe etapy:

— prawne uznanie wyznania przez Państwo,
— ustawowe uregulowanie stosunku Państwa do konkretnego związku religijnego.

Jak wiadomo, w okresie międzywojennym sytuacja wyznań w Polsce była różna: działały w państwie przepisy zaborcze, różne w poszczególnych zaborach. Szereg wyznań i Kościołów działało w państwie na podstawie tych przepisów, posiadając w ten sposób uznanie i osobowość prawną już nabytą. Już od pierwszych lat swego istnienia odrodzone Państwo rozpoczęło pracę nad uregulowaniem swego stosunku do poszczególnych związków religijnych. Praca trwała bardzo powolnie. Nawet Kościół Rzymskokatolicki, Kościół, któremu Konstytucja Marcowa z 1921 r. wyznaczyła miejsce „naczelne wśród równouprawnionych", uregulował swe sprawy dopiero w 1925 r. w trybie konkordatu. Sprawa natomiast ostatecznego uregulowania stosunku Państwa do innych wyznań, nierzymskokatolickich, była załatwiana w trybie jeszcze powolniejszym. Tak np. sprawy uregulowania położenia prawnego Wschodniego Kościoła Staroobrzędowego, nie posiadającego hierarchii duchownej, zostały załatwione ostatecznie w 1928 r., Ewangelicko-Augsburskiego — w 1936 r., Związków Religijnych Muzułmańskiego i Karaimskiego — również w 1936 r. oraz Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego — dopiero w 1938 r. (Kościół Prawosławny działał na podstawie Przepisów Tymczasowych, wydanych w 1922 r. przez Ministra WRiOP z pominięciem normalnego trybu ustawowego). Kościół Ewangelicko-Reformowany, posiadający uznanie na podstawie przepisów zaborczych, nie doczekał się przed wojną uregulowania swej sytuacji prawnej. Pozostałe wyznania i tzw. Wolne Kościoły, zaledwie tolerowane na podstawie 111 art. Konstytucji Marcowej z 1921 r. względnie przepisów zaborczych, również nie doczekały się ani uznania, ani uregulowania swych stosunków z Państwem.

Fakty te świadczą o specyficznej polityce władz państwowych okresu międzywojennego w stosunku do wyznań mniejszościowych, zrzeszających wyznawców narodowości w znacznej mierze niepolskiej. Polityka ta świadczyła o braku zaufania do tych wyznań ze strony władz. Czy była ona uzasadniona jedynie ze względów narodowościowych? Trudno powiedzieć. Ale do wyznań mniejszościowych należały również takie Kościoły, jak Polskokatolicki i Mariawicki, których wyznawcy w 100% byli narodowości polskiej. Należy więc przypuszczać, że na stosunek władz sanacyjnych do tych Kościołów wpływały inne względy i okoliczności. Prawdopodobnie w grę tu wchodziły nie tylko interesy Państwa. Tę atmosferę, przeja-

wiającą się wówczas w stosunku władz sanacyjnych do wyznań nierzymskokatolickich, doskonale scharakteryzował referent.

Nie należy więc się dziwić, że podkreślenie w Manifeście PKWN zasad równości wobec prawa wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i narodowości wywołało w środowiskach mniejszości wielki entuzjazm i nadzieje na lepsze jutro, mimo iż kraj znajdował się po wojnie w ruinie. Zapowiedź realizacji haseł wolnościowych przychylnie usposabiała do nowych władz szerokie rzesze wyznawców Kościołów mniejszościowych, czego dowodem były wizyty delegacji

Kościół polskokatolicki w Gdańsku

wyznaniowych w biurach PKWN na jesieni 1944 roku w Lublinie oraz zgłoszenia przez nie deklaracji lojalności oraz czynnego udziału w odbudowie tak okropnie przez wojnę i okupację zniszczonego kraju.

Władza ludowa, biorąc pod uwagę doniosłość problemu wyznaniowego w życiu kraju oraz uznając konieczność jego należytego uregulowania, powołała już w pierwszych dniach po wyzwoleniu odpowiednią komórkę w składzie resortu administracji publicznej, której powierzyła całokształt spraw wyznaniowych. Zaniechano wówczas wzorów administracji przedwojennej: nie restytuowano przedwojennego Ministerstwa WRiOP, lecz powołano odrębny resort oświaty, natomiast sprawy wyznaniowe wyłączono, jako dziedzinę w obecnych warunkach z oświatą nie związaną, należącą do zakresu administracji państwowej. Zmiana ta nastąpiła w wykonaniu ustawy z dnia 21.VII.1944 r. o utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (Dz. U. nr 1, poz. 1). Utworzony w końcu 1944 r. Departament V Wyznaniowy przejął kompetencje dawnego departamentu wyznań w Ministerstwie WRiOP, a mianowicie: „załatwianie spraw wynikających ze stosunku Państwa do wyznania katolickiego, innych wyznań chrześcijańskich i wyznań niechrześcijańskich". W okresie lubelskim działalność tego departamentu, ze względu na jeszcze toczącą się wojnę i nieznaczną wielkość obszarów wyzwolonych, była bardzo skromna i miała charakter raczej doraźny. Na właściwe tory jednak weszła z chwilą utworzenia Rządu Tymczasowego (1.I. 1945—28.VI.1945), a następnie powołania Rządu Jedności Narodowej (28.VI.1945—5.II.1947).

Departamentowi V, tej stosunkowo małej komórce organizacyjnej Ministerstwa Administracji Publicznej, składającej się w 1945 r. z dyrektora, dwóch radców i kilku pracowników kancelaryjnych, przypadła w udziale wielka praca przygotowawcza, polegająca przede wszystkim na zbieraniu odpowiednich materiałów informacyjnych, statystycznych i naukowych, które umożliwiłyby należytą orientację zarówno w przedwojennej sytuacji wyznaniowej i społeczno-prawnej struktury ówczesnego życia religijnego, jak i we współczesnym stanie faktycznym. Ale życie społeczne już prawie od pierwszych dni po wyzwoleniu zaczęło wymagać od władz integracji państwowej w zakresie bieżących stosunków wyznaniowych, które, jak wiadomo, wskutek wojny uległy znacznym przemianom. Wzrost spraw w departamencie nastąpił z chwilą zakończenia wojny, kiedy reformy polityczne, gospodarcze i społeczne oraz zmiany w układzie narodowościowym ludności Państwa wyłoniły szereg problemów wymagających rozwiązania. Należyte ich rozwiązanie często nastręczało państwowej administracji wyznaniowej wiele trudności. Sytuacje komplikowały ponadto ruchy migracyjne ludności, co siłą rzeczy stwarzało nowe warunki dla rozwoju i układu stosunków prawno-wyznaniowych w Państwie. Potężny i gwałtowny nurt życia powojennego zmiótł zgniłe tamy starego porządku. Przede wszystkim wkroczył on w dziedziny prawno-majątkowe Kościołów i związków wyznaniowych, zakłócając wielokrotnie stosunki międzywyznaniowe.

Zainicjowana w tym czasie przez Rząd Jedności Narodowej akcja unifikacji prawa, a w tym również w dziedzinie wyznaniowej, nałożyła na Ministerstwo Administracji Publicznej i na Departament Wyznaniowy obowiązek inicjatywy ustawodawczej i udziału w odpowiednich pracach legislacyjnych. Prace te prowadzone były w Departamencie Wyznaniowym przez jego radców pod bezpośrednim kierownictwem dyrektora dr J. Jurkiewicza, zdolnego naukowca i prawnika, a szczególnie przy udziale doświadczonego prawnika, sędziego Kazimierza Froma, w ścisłym porozumieniu z Wydziałem Organizacyjno-Prawnym M.A.P. oraz z Komisją Prawniczą przy Ministerstwie Sprawiedliwości. Głównym inicjatorem i właściwym kierownikiem akcji unifikacyjnej w zakresie legalizacji wyznań był ówczesny Minister Sprawiedliwości, prof. dr Henryk Świątkowski, wybitny znawca problematyki wyznaniowej, szczególnie w okresie międzywojennym. Pod jego bezpośrednim kierownictwem dokonano wielkiej reformy ustawodawstwa, a w tym aktów stanu cywilnego, wykonywanego przed wojną przez Kościoły i związki religijne prawnie uznane, reformy przeprowadzonej w bardzo krótkim czasie — w ciągu kilku zaledwie miesięcy 1945 r. (przepisy tej nowej ustawy weszły w życie już z dniem 1 stycznia 1946 r.). Jego też inicjatywie, doświadczeniu, a przede wszystkim gruntownej znajomości problematyki prawno-wyznaniowej i społeczno-politycznej, zawdzięczają związki wyznaniowe właściwe i stosunkowo szybkie uregulowanie ich sytuacji prawnej w Polsce Ludowej.

(dokończenie w następnym numerze)

S.K.

Kościół w Kotłowie

Dzielimy się jajkiem — szczęściem i radością...

Niedziela Wielkanocna — wróciliśmy właśnie z rezurekcji i zasiadamy całą rodziną przy świątecznym stole. A na nim pachną wianki kiełbas, gotowane i wędzone szynki, wielkie baby drożdżowe z rodzynkami, migdałami — na środku stołu koszyczek ze święconką, a obok nakrycia ojca talerzyk z pokrojonym święconym jajkiem. Dzielimy się jajkiem, składamy sobie życzenia zdrowia, szczęścia i powodzenia. Jesteśmy wzruszeni, czujemy silną więź rodzinną i ważność rodzinnego domu.

Na stoliku pod oknem stoją wielkanocne, święcone palmy i piękne malowane jajka. Patrzymy na siebie zadowoleni, że znowu możemy być razem. W naszej rodzinie tradycyjnie wszyscy przyjeżdżamy na te święta do domu rodziców, mimo że cała nasza czwórka rodzeństwa założyła już własne rodziny. Przyjeżdżamy z żonami, mężami i dziećmi. Wesoło i gwarno jest w te dni świąteczne w domu rodziców, w domu, w którym urodziliśmy się i dorastaliśmy.

Już w dzieciństwie ogromnie lubiłam przygotowania do tych świąt. W Wielki Piątek rano zaczynałyśmy z babcią malowanie jajek. Ileż było przy tym niespodzianek! Teraz obserwując moją córkę widzę w niej tę samą radość, która ożywiała moje oczy przed laty, gdy spod zdrapywanego wosku ukazuje się biały ornament wzoru na barwnej skorupie jajka. A w Palmową Niedzielę szłyśmy z babcią do kościoła święcić palmy — puszyste baźki wierzbowe przystrojone zielonymi listeczkami barwinku i kolorowymi wstążeczkami.

W Wielką Sobotę nie mogłam się doczekać chwili, gdy chleb, sól, jajka ugotowane na twardo i obrane ze skorupki, masło uformowane w baranka, mała babeczka, krążek kiełbasy i chrzan znajdą się w wyłożonym białą serwetką koszyczku, kiedy nareszcie pójdę do kościoła wszystko to poświęcić. Pamiętam ten rząd długi koszyczków ustawionych do święcenia na stopniach ołtarza i wzruszenie, gdy unosiło się nade mną i moim koszyczkiem kropidło, gdy krople wody święconej padały na moją twarz. A teraz to samo wzruszenie przeżywa moja córka — ona poniosła koszyczek do święcenia.

Po śniadaniu, które jak zwykle przeciągnęło się w obiad, namówiłam babcię, by opowiedziała mojej córce, jak to dawniej w Polsce w Święta Wielkiejnocy bywało. I tak opowiadała moja babcia:

„Za czasów jeszcze mojej prababki w Palmową Niedzielę był zwyczaj łykania baziek z poświęconych palm — miały one uchronić przed różnymi chorobami i uderzano się młodymi gałązkami wierzbowymi, co miało wypędzać złe z człowieka i przynosić mu szczęście. Mawiano przy tym: „Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami". W Wielką Sobotę cała rodzina udawała się do kościoła oddać hołd Chrystusowi w grobie. W Wielki Piątek i Wielką Sobotę jadano tylko postny żurek. Za to w Niedzielę Wielkanocną najadano się aż do przesytu, jakby za te wszystkie postne dni. W naszym domu — mówi babcia — był zwyczaj pieczenia małego prosiaczka na świąteczny obiad. Prosiaczek ten był nadziewany białą kiełbasą i jabłkami. Upieczonego układało się na półmisku, w ryjek wsadzało mu się malowane jajko, a ogonek zawijało na kawałku chrzanu i przybierało wokół gałązkami barwinku. Na stole świątecznym koniecznie, oprócz święconki, musiał stać baranek upieczony z marcepana, z zatkniętą pod nóżkę wielkanocną chorągiewką. Jajka kolorowe układaliśmy na zieleni. Wcześniej trzeba było do dużego półmiska nasypać trochę czarnej ziemi i posiać w niej ziarna owsa. Na Niedzielę Wielkanocną talerz pokrywał się młodymi, zieloniutkimi pędami owsa, wśród których przepięknie wyglądały kolorowe jajka.

A w Krakowie w czasie Wielkiejnocy słynęła zabawa ludowa, zwana „emaus", na pamiątkę apostołów idących do Emaus. Przy dźwiękach wesołej muzyki tańczono, śpiewano różne, nawet dość swawolne pieśni, a wśród nich i takie:

Jedzie Jezus, jedzie,
Weźmie żur i śledzie,
Kiełbasę zostawi
I pobłogosławi.
. . . . . .
Dobre placki przekładane
I kiełbaski nadziewane.
Daleś, Chryste, zażyć tego
I doczekać święconego, hej!

Alleluja, Alleluja! Chrystus zmartwychwstaje,
Szykujcie już brzuchy na święcone jaje, hej!

Na terenie, na którym organizowano tę zabawę, ustawiano wiele kramów, w których można było kupić paciorki, zabawki, fujarki, piszczałki.

A we wtorek ludność Krakowa bawiła się na tak zwanej „rękawce". Urządzano ją nad Wisłą, na Krzemionkach, na mogile legendarnego Krakusa. Bogatsi mieszkańcy Krakowa obdarowywali wtedy biedniejszych kiełbasą, babkami, jajkami, piernikami i różnymi smakołykami.

Ze śmiechem wspomina babcia Oblewane Poniedziałki. Raz gdy była na wsi łowickiej całe wiadro wody wczesnym rankiem młody kuzyn wlał jej do łóżka. A na podwórzu czeladź oblewała się wielkimi ilościami wody prosto ze studni. Dziewczęta z piskiem i chichotem uciekały, chowały się gdzie popadło, a chłopcy, nieustępliwi, oblewali je, aż wyglądały jak topielice. Chłopcy między sobą oblewając się wiadrami wody, smagali się jeszcze wierzbowymi witkami. W miastach dystyngowani panowie polewali panie wodą kolońską, a im więcej która była polana, tym większe miała powodzenie. Niektóre panny to aż do Zielonych Świątek nie mogły się pozbyć z ubrania silnego zapachu. Choć ten zwyczaj dyngusa-śmigusa był bardzo powszechny unikano stosowania go w stosunku do osób starszych, i dostojnych i również księży. Zabawom dyngusowym towarzyszył śmiech i radość, przyśpiewki i żarty. Ten oblewany poniedziałek nazywano też Dniem Świętego Lejka, Polewanką, Oblewanką. Od oblania wodą można było się wykupić pięknie zdobionymi jajkami, wielkanocnym ciastem z rodzynkami czy innymi smakołykami.

Ulubioną też zabawą przy świątecznym stole było bicie się kolorowymi jajkami. Czyje jajko było najsilniejsze i najwięcej innych zbiło, ten zostawał jajecznym królem.

Przed pójściem na rezurekcję trzeba było w korytarzu ułożyć sobie gniazdko z siana na podarunki, które w czasie naszego pobytu w kościele przynosił zajączek z łąk i lasów..."

Długo jeszcze opowiadała babcia, a że jej opowieści zostały dobrze zapamiętane przekonałam się następnego dnia rano, gdy córeczka moja wlała mi pod kołdrę dwulitrowy dzbanek wody...

HELENA DYMSKA

Wielkanocna rozmowa z maturzystą

Redakcja nasza otrzymała bardzo ciekawy list od młodego czytelnika. Oto treść listu:

Szanowna Redakcjo!

Piszę do Was, gdyż jestem w wielkiej rozterce duchowej. Mam 18 lat, chodzę do IV klasy liceum. Rodzice moi mają wyższe wykształcenie. Ojciec jest człowiekiem niewierzącym, matka, babka i siostra są wyznawczyniami Kościoła rzymskiego. Ja od półtora roku zacząłem kupować Wasze czasopismo. Niedawno sam stałem się wyznawcą Kościoła Narodowego. Próby rozmowy z rodziną na ten temat kończyły się niepomyślnie. Babka i matka z niechęcią odnosiły się do tego Kościoła. Zarzucano mi, że niepotrzebnie nabijam sobie głowę głupotami zamiast przygotowywać się do matury. Znając ten stosunek, starałem się ukryć fakt, że jestem wyznawcą Kościoła Polskokatolickiego. Jednak niedawno wyszło to na jaw. Zaczęła się prawdziwa wojna. Babcia wołała, że woli zabić mnie, niż żebym był „hodurowcem". Matka osoba religijnie dość obojętna, z niespotykanym nigdy przedtem zapałem zaczęła zabraniać mi chodzenia do Kościoła Polskokatolickiego. Gdy to nie dawało żadnego rezultatu, wezwano na pomoc ojca.

W ostatnią niedzielę rozpoczął się sąd nade mną. Cała trójka, niewiele znająca się na sprawach wiary, obrzucała Polskokatolicki Kościół stekiem obelg. Wyśmiewano się z budynku kościelnego („szopa dla bydła"), z księdza (przypisywano mu takie cechy jak perfidia, obłuda, ogłupienie „smarkaczy") i z wiernych. W końcu matka zawołała, że jak mam chodzić do „hodurowców", to niech w ogóle nie chodzę do żadnego kościoła. Ojciec kategorycznie zabronił mi chodzić do Kościoła Polskokatolickiego, powiedział również, że jak chcę, mogę chodzić do rzymskiego.

Dzisiaj cały dzień matka demonstracyjnie choruje i powtarza, że ją zabiłem. Nakazuje mi iść do pracy.

Nie mogę zrozumieć ślepej nienawiści do Kościoła polskiego ze strony moich rodziców, ludzi bądź co bądź wykształconych. Nie rozumiem, dlaczego w Kościele Narodowym mam być tumanionym i odrywanym od nauki, a w kościele rzymskim nie grozi mi to. Zmuszony jestem do chodzenia na rzymską naukę religii, na rzymską Mszę św. Dlaczego nie mogę sam wybrać sobie Kościoła, tylko muszę być członkiem tego, w którym „urodziła mnie matka". Chyba już nie jestem bezmyślnym dzieckiem.

Bardzo proszę o poradę. Jestem bliski zwątpienia w sens wiary, w istnienie Boga. Odpowiedzcie.

(Nazwisko i adres znane redakcji)
JANEK

Drogi Młodzieńcze!

Problem poruszony w liście jest niewątpliwie skomplikowany i nie dziwimy się, że odczuwasz rozterkę duchową. Oto Twoje sympatie do Kościoła Polskokatolickiego spotkały się ze zdecydowanym sprzeciwem całej rodziny, którą też kochasz. Nie wiesz teraz, co masz uczynić, jak postąpić, z czego zrezygnować.

Nasza rada dla Ciebie jest następująca:

1. Staraj się przede wszystkim solidnie przygotować do matury, ażeby nie sprawić zawodu rodzicom, którzy mogliby Ci słusznie zarzucić, że zajmując się sprawami religijnymi zaniedbałeś swe podstawowe obowiązki.

2. Powiedz rodzinie, że pełnoletni, młody człowiek nie jest w sumieniu zobowiązany do posłuszeństwa rodzicom w następujących przypadkach: w wyborze stanu, w wyborze zawodu, w wyborze wyznania. Tak uczy teologia moralna rzymskokatolicka. Jeśli nie uwierzą, niech zapytają swego proboszcza. Można też dodatkowo przypomnieć, że Konstytucja PRL zapewnia swym obywatelom całkowitą wolność sumienia i wyznania. A więc i Kościół, i Państwo poręczają Ci swobodę wyboru tej lub innej „wiary".

Naturalnie, rozmowę z rodziną należy prowadzić grzecznie, spokojnie, bez objawów zdenerwowania, z należytym szacunkiem i z usiłowaniem zrozumienia jej stanowiska. Gdyby matka (bo ojcowie są mocniejsi) była w dalszym ciągu mocno zmartwiona Twoją „herezją" i to tak, że szkodziłoby to jej zdrowiu, należałoby wtedy zerwać na jakiś czas kontakty z Kościołem Polskokatolickim. Można wtedy powiedzieć: „Dobrze, Mamusiu, nie będę chodził do tego Kościoła, ale wiedz, że to i tak nie zmieni moich przekonań. Choć mam już pełne prawo do własnego zdania, jednakże dla twego zdrowia gotów jestem na pewien czas zrezygnować z kontaktu z wyznaniem polskokatolickim, którego — nie znając — tak wszyscy nienawidzicie".

Nie zaszkodzi również, jeśli dyskusja trwać będzie dalej, zwrócić uwagę rodzinie, że Kościół Polskokatolicki ma w Polsce, Ameryce i Kanadzie wspaniałe świątynie, nie tylko skromne kaplice w rodzaju tej, do której uczęszczasz. Prawdziwość Kościoła nie polega zresztą na jego zewnętrznym wyrazie, lecz na bogactwie wewnętrznym, na głębokiej wierze w Boga jego wyznawców i na pełnieniu przez nich przykazania miłości, bliźniego. To zwłaszcza przykazanie, zabraniające nienawiści, obrzucania obelgami innych, jest najlepszym sprawdzianem ducha chrześcijańskiego i wartości wyznania, do którego ktoś należy.

W zakończeniu listu piszesz: „Jestem bliski zwątpienia w sens wiary, w istnienie Boga". — No, nie przesadzajmy! Pierwsza mała trudność w życiu, a już mają się zawalić w gruzy najpiękniejsze ideały? A może w przyszłości, po skończeniu liceum, odczujesz w sobie powołanie do pracy kapłańskiej w Kościele Polskokatolickim? Kościół potrzebuje młodych ludzi. Ma gdzie ich wysłać: do Brazylii, Kanady, Stanów Zjednoczonych, na piękne placówki w Polsce. Pomyśl: może przez obecne trudności Pan Jezus chce Cię wypróbować, czy nadajesz się na Jego ucznia?

Uwaga! Ważne komunikaty dla Czytelników

ZMIANA ADRESU REDAKCJI!

Redakcja nasza (wraz z całym Zakładem Wydawniczym „Odrodzenie") zmieniła swą siedzibę. Wszelką korespondencję należy kierować pod adresem: **ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa.** Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

MOŻNA JESZCZE ZAMÓWIĆ KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1976

Serdecznie przepraszamy tych Czytelników, którzy zamówili Kalendarz Katolicki na rok 1976, lecz go nie otrzymali. Po prostu nie dla wszystkich starczyło. Informujemy, że kalendarz można jeszcze zamówić (stron 264, cena 20 zł). Gdy otrzymamy egzemplarze przez kioski „Ruchu" nie sprzedane, niezwłocznie zamawiającym wyślemy. Zamówienia prosimy przesyłać pod adresem: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie", ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa, koniecznie z podaniem na kopercie: **„Dodatkowe zamówienie kalendarza".**

PRZYŚLIJ DO REDAKCJI NIEPOTRZEBNE CI KSIĄŻKI!

Drodzy Czytelnicy! Zapewne i u Was w domu, być może gdzieś na strychu czy w piwnicy, znajdują się zapomniane, niepotrzebne **stare Biblie i książki o treści religijnej z ilustracjami.** Prosimy Was, przyślijcie te książki pod adresem Redakcji Tygodnika Katolickiego „Rodzina", ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa.

Wśród Czytelników, którzy nadeślą najciekawsze stare Biblie i książki rozlosowane zostaną **atrakcyjne nagrody rzeczowe.**

ZAMÓW I PRZECZYTAJ

- **Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł.** — Złote myśli wielkiego Polaka i Biskupa, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. To, co przed laty głosił Biskup Hodur, znajduje potwierdzenie we współczesnym chrześcijaństwie, jako słuszne i zgodne z duchem Ewangelii.
- **Książka o różnych Kościołach i wyznaniach w Polsce: Prawo wewnętrzne..., ks. Wiktor Wysoczański, stron 296, cena 40 zł.** W dobie ekumenizmu powinniśmy interesować się bratnimi wyznaniami chrześcijańskimi, by lepiej je znać i przyczyniać się do pożądanej jedności wszystkich chrześcijan.
- **Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł.** — Książka prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej i superintendenta Kościoła Metodystycznego w PRL, opowiadająca barwnym językiem o dziejach założycieli metodyzmu — Janie i Karolu Wesleyach.
- **Wierność i klątwa, Michał Miniat, stron 304, cena 50 zł.** — Interesujące dzieje świętych Cyryla i Metodego i ich misji chrześcijańskiej wśród Słowian.
- **Modlitewnik „Ojcze nasz", stron 628, cena 15 zł.**

W SPRAWIE PRENUMERATY „RODZINY"

Do Redakcji nadeszło wiele listów od Czytelników, którzy zapytują, dlaczego nie otrzymują naszego tygodnika mimo opłaconej prenumeraty na rok 1976. Uprzejmie wyjaśniamy, że Zakład Wydawniczy „Odrodzenie" nie załatwia żadnych spraw związanych z wysyłką „Rodziny". **Wszelkie reklamacje należy kierować pod adresem oddziałów i delegatur „Ruchu" lub urzędów pocztowych.**

ZASIŁEK RODZINNY NA ŻONĘ

Pan Stanisław J. jest pracownikiem i ojcem rodziny: ma na utrzymaniu żonę i dwoje dzieci w wieku 9 i 12 lat. Zarobki moje nie przekraczają 1100 złotych na osobę w rodzinie — pisze Pan Stanisław. Gdy młodsza córka ukończyła 8 lat życia, zakład pracy pozbawił Go zasiłku rodzinnego na żonę. Żona Pana Stanisława nie pracuje zarobkowo. Prowadzi dom. — Czy miał prawo tak uczynić zakład pracy? — Tym pytaniem kończy list Pan Stanisław.

Pana Stanisława i innych zainteresowanych Czytelników informujemy o warunkach, jakie trzeba spełnić, aby otrzymywać zasiłek rodzinny na żonę. Przede wszystkim przypominamy, że trzeba samemu być pracownikiem i to **na pełnym etacie** (jednak zatrudnienie w dwóch zakładach pracy po pół etatu też uprawnia do zasiłku). Warunek zatrudnienia w pełnym wymiarze czasu pracy nie jest wymagany, jeżeli pracownik jest inwalidą (tj. osobą, zaliczoną przez komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, działającą przy ZUS, do jednej z grup inwalidzkich). W tym przypadku wystarczy zatrudnienie na pół etatu.

Zasiłek rodzinny na żonę przysługuje nie zawsze, ale wtedy tylko, jeśli są po temu sformułowane w przepisach społeczne racje. A więc wtedy tylko, jeśli żona: 1) sama nie pracuje i 2) pozostaje, jak Pani Stanisławowa, na wyłącznym utrzymaniu męża. Są to dwa stałe i nieodzowne warunki, ale jeszcze niewystarczające. Żeby otrzymać zasiłek rodzinny żona musi nadto spełniać jeden z następujących warunków. Mieć ukończone 50 lat albo być inwalidką zaliczoną do jednej z grup inwalidzkich, albo wreszcie — i tu dochodzimy do odpowiedzi na pytanie postawione przez Pana Stanisława — **wychowywać dziecko w wieku do 8 lat.** Zasiłek rodzinny na żonę przysługuje także w razie sprawowania przez nią opieki nad dzieckiem do lat 16, które ze względu na zdrowie wymaga pielęgnacji, a także starszym bez ograniczenia wieku, jeśli jest zaliczone do I lub II grupy inwalidów. (Za zonę uważa się tylko osobę, z którą został zawarty związek małżeński w formie prawem przewidzianej).

PRAWNIK

WIĘCEJ RUCHU, STARSI PAŃSTWO!

Już dawno lekarze doszli do wniosku, że ruch, podobnie jak właściwa dieta, jest podstawowym warunkiem zapobiegającym wczesnej miażdżycy (sklerozie) i starczemu zniedołężnieniu. Odpowiednio dawkowane i ostrożnie prowadzone ćwiczenia lub lekka praca fizyczna mogą i powinny być stosowane do późnej starości i to zasadniczo niezależnie od stanu zdrowia. Unieruchomienie w łóżku czy całodzienne przesiadywanie na fotelu, doprowadzają do ogólnego pogorszenia ukrwienia wszystkich narządów, do zmian stawowych, zakrzepów, zakażeń dróg moczowych czy nawet zapalenia płuc.

Oczywiście, intensywność ćwiczeń czy wysiłków fizycznych, począwszy od masaży, nacierań, ruchów biernych aż do ruchów czynnych i wysiłków fizycznych, jest uzależnione od ogólnego stanu zdrowia. Stąd konieczność uprzedniej wizyty u lekarza.

Znaczenie ruchu dla organizmu ludzi starych jest ogromne. Wysiłek fizyczny wzmaga ukrwienie mięśni, poprawia krążenie krwi w innych narządach, a wtórnie poprawia sprawność fizyczną i psychiczną całego organizmu. Ruch także w znacznej mierze wzmaga przemianę materii. Zbędne pokłady tłuszczu oraz innego rodzaju złogi zostają „spalone" lub wypłukane z tkanek i wydalone. Ruch wreszcie przyczynia się do lepszego trawienia i pogłębia sen.

Jakie ćwiczenia można wykonywać?

1. Przede wszystkim systematyczne, codzienne spacery, niezależnie od normalnej pracy (nie zaliczamy do spacerów chodzenie po zakupy od sklepu do sklepu!). W miarę możności spacery te odbywać się powinno w terenie zadrzewionym, w parku lub lesie.
2. Różnego rodzaju zajęcia domowe wymagające pracy różnych grup mięśni. W miarę możności, jeśli pora jest odpowiednia, starajmy się te prace wykonywać przy otwartym oknie.
3. Gimnastyka poranna i wieczorna, którą połączyć można z nacieraniem lub masażem mięśni.
4. Różne rodzaje sportu, które uprawialiśmy w młodych latach, możemy i w późniejszym wieku uprawiać, oczywiście bez dużych wysiłków jak np. wiosłowanie, pływanie, kolarstwo itp.
5. W wypadku zmian kostno-stawowych, z objawami bólowymi, można uprawiać gimnastykę leczniczą w ośrodkach rehabilitacyjnych, lub gimnastykę w domu według zaleceń lekarza czy instruktora wychowania fizycznego. Chodzi tu bowiem o umiejętne, poprzedzające, właściwe ćwiczenia, rozgrzewanie obolałych stawów.

Jakie są przeciwskazania do ćwiczeń ruchowych? Przede wszystkim występujące po małych nawet wysiłkach ogólne znaczne osłabienie, bóle za mostkiem, znaczna duszność, bezsenność, silne bóle głowy, bóle w okolicy wątroby. To wszystko jest sygnałem, że wysiłek należy złagodzić lub przerwać na czas pewien i odwiedzić swego lekarza. Gdy stan ogólny się poprawi — znowu powrócić do ćwiczeń ruchowych.

Ruch opóźnia starość! Pamiętajmy o tym!

LEKARZ

Synowie Jakuba

Patriarcha Jakub miał dwunastu synów, z których dwaj najmłodsi nazywali się Józef i Beniamin. Nim jeszcze Beniamin przyszedł na świat ojciec bardzo miłował Józefa, ponieważ był dobry i posłuszny. Bracia zazdrościli Józefowi i znienawidzili go. Oni paśli trzody, a Józef najczęściej przebywał przy ojcu, który sprawił mu śliczną wzorzystą szatę.

Pewnego razu Józef opowiedział braciom swój sen. Oto był z nimi na polu i wiązał snopy. Jego snop stał, a snopy braci kłaniały się jemu. Na to rzekli bracia: „Sądzisz, że będziesz naszym królem?" — i odtąd unikali go. Drugi sen opowiedział przy rodzicach: „Widziałem we śnie, jakoby mi się słońce, księżyc i jedenaście gwiazd kłaniało". Izrael złajał syna za taką mowę: „Co sobie wyobrażasz, czyż ja, matka twoja i bracia twoi kłaniać ci się będziemy?" Potem jednak rozważył całą sprawę w duszy, myśląc: „Być może, że Bóg przeznaczył Józefa do wielkich rzeczy".

Jednego dnia mówi Izrael do syna: „Bracia twoi pasą owce w Sychem, Idź, Józefie, i zobacz, czy im się dobrze powodzi i daj mi znać". Józef posłusznie pobiegł szukać braci.

Bracia sprzedają Józefa

Gdy bracia zobaczyli nadchodzącego Józefa, mówili między sobą: „Oto idzie ów mistrz od snów, zabijmy go, a ojcu powiemy, że go dziki zwierz pożarł". Słysząc to najstarszy brat Ruben rzekł: „Nie zabijajcie go, ale wrzućcie do studni" — chciał go potem uratować.

Gdy Józef przyszedł do swoich braci oni ściągnęli z niego wzorzystą suknię i wrzucili go do starej studni, w której nie było wody. Potem uciekli, aby jeść chleb, który im przyniósł Józef. Nagle zauważyli kupców nadjeżdżających na wielbłądach, wiozących wonne korzenie, balsam i mirrę do Egiptu. Wtedy rzekł Juda — jeden z braci: „Nie zabijajmy, tylko sprzedajmy Józefa". Wyciągnęli go ze studni i sprzedali kupcom za dwadzieścia srebrników, a ci zawieźli go do Egiptu.

Ruben nic nie wiedział o tym, co się stało, bo odszedł do trzody jeszcze wówczas, gdy bracia jedli. Podszedł do studni, a nie znalazłszy Józefa rozdarł z żalu szaty swoje, ale bracia byli obojętni na jego ból. We krwi koźlęcia umoczyli szatę Józefa i posłali ojcu z zapytaniem: „Znaleźliśmy tę szatę. Rozpoznaj, czy to suknia syna twego, czy też nie?" Izrael poznał szatę syna. Rozdarł i on z żalu szaty swoje i przez długi czas opłakiwał swego syna Józefa. Próbowali go pocieszyć, ale on ciągle płakał i mówił: „W żałobie zejdę do syna mego do grobu". Ból jego ustał nieco, gdy urodził mu się ostatni syn — Beniamin. Całą miłość swoją przelał teraz Izrael na najmłodsze dziecię.

Pomyśl

Jakub miał dwunastu synów. Oto ich imiona: Ruben, Symeon, Lewi, Juda, Dan, Neftali, Gad, Aser, Isachar, Zabulen, Józef, Beniamin. Podkreśl imiona tych synów Izraela, które poznałeś w dzisiejszym opowiadaniu.

A teraz trudniejsze zadanie: Zastanów się, który z synów Jakuba był figurą wyobrażeniem Pana Jezusa i dlaczego? Może któryś z nich przypomina także postać zdrajcy Judasza?

KSIĄDZ ŁUKASZ

Zmartwienie Ariela

Obmyślali też wspólnie, co mógłby Ariel zawieźć choremu chłopcu ku rozweseleniu i rozrywce. Po długich naradach wybrali jako najodpowiedniejszy upominek parę rzadkich w Galilei synogarlic [1]), które nie tylko gruchają, ale i śmiać się potrafią, czym nieraz do śmiechu pobudzają dzieci. Ptaki oswojone były i obłaskawione niezwykle — zlatywały na wezwanie, siadały na ramieniu, jadły z ręki, a nawet z warg wyjmowały okruchy chleba, co sprawiało wrażenie, iż całują się z człowiekiem, który je karmi.

Cenniejszym jednak podarkiem niż turkawki była klatka, w której Ariel zamierzał je umieścić. Była to szkatułka z kilku bocznymi, równo wyciętymi otworami i z przejrzystą pokrywką; całość kształtna, starannie wykończona z trzech rodzajów drzewa o różnej barwie, co zdobiło ją wdzięcznie, a że jednym z drzew tych była mira, więc skrzyneczka wydawała z siebie miłą, orzeźwiającą woń.

Wśród przygotowań dni mijały szybko i drugi już tydzień miał się ku końcowi, a Roboal nie ustalił jeszcze dnia odjazdu Ariela, bo jakoś nie wybierał się w tym czasie nikt do Kafarnaum, komu chciałby dziecko zawierzyć. Tymczasem Saftia oczekiwał przyjaciela z wielką niecierpliwością i tęsknotą, co widząc Chuza posłał do Kany zaufanego sługę, imieniem Darwi, aby przynaglił Ariela do odwiedzin.

Sarwi nie był Żydem, ale miał tak ujmującą powierzchowność starego uczciwego człowieka, że Roboal od razu zdecydował się oddać mu Ariela pod opiekę w tej podróży, zresztą niedalekiej.

— Jeśli wyruszycie jutro przed świtaniem, to pod wieczór bez zmęczenia dojdziecie do Kafarnaum.

— Jeśli wyruszymy przed świtaniem — powtórzył z uśmiechem Sarwi — to już przed południem będziemy w domu.

— Co mówisz? — zadziwił się Roboal. — Ani ty wszak, jako starzec, ani Ariel, jako dziecko nie możecie biec pędem szakali.

— My nie będziemy biegli: kto inny będzie biegł za nas i szybciej niż szakal.

— Przywiodłeś konie?! — zawołał radośnie Ariel. — Gdzieś je zostawił, w zajeździe?

— Nie konie — wielbłąda...

— Wielbłąda!! — krzyknął Ariel i aż ręce obie ku górze wyrzucił. Na wielbłądzie nigdy jeszcze nie siedział, a zakosztować tej jazdy niezwykłej było jednym z jego najgorętszych pragnień. Zaraz więc zaczął molestować Sarwiego, by poszedł z nim do zajazdu, bo chciał dziś jeszcze obejrzeć swego jutrzejszego wierzchowca. Gdy zaś do ojca powrócił, jął mu tłumaczyć, że skoro jechać mają na wielbłądzie, to nie potrzeba wyruszać przed świtaniem, wystarczy, gdy wyjadą po obiedzie, spiekoty teraz nie ma, a i tak przed wieczerzą do Kafarnaum nadążą.

Ojciec uśmiechnął się domyślnie.

— Już ja wiem, Ariel, o co ci chodzi, chciałbyś, żeby cię cała Kana widziała, gdy będziesz siedział na wielbłądzie, niby król jaki... Czy nie zgadłem?

— Tak jest — odparł szczerze chłopiec, nieco zaskoczony domyślnością ojca. — Chciałbym, żeby mnie widział Sym i Zuza, i Tolmai, i wszyscy, których spotkamy, ale nie dlatego, że będę jechał jak król, tylko dlatego, że się nie boję jechać na wielbłądzie; już dziś siedziałem na nim bez siodła, nazywa się Aliah [2]) Sarwi prowadził go dokoła zajazdu i pobiegł nawet bardzo szybko!

Sam też Ariel w tej chwili równie szybko wybiegł z domu, niby to z pożegnaniem do wszystkich krewnych i znajomych, a naprawdę, by roznieść wiadomość o swym wyjeździe z Kany w tak niebywałych okolicznościach. Nowina wywołała ogólne zaciekawienie. Nazajutrz na głównej ulicy miasteczka zgromadziło się wiele osób, pragnących ujrzeć, jak to Ariel dosiądzie wielbłąda. Nawet Sym, który niezupełnie jeszcze przyszedł do zdrowia, wychylił się z drzwi domu, aby podziwiać niezwykłą jazdę.

Sarwi posadził chłopca przed sobą i podał mu powróz od uzd. Ariel promieniał radością.

— Ariel — żartował Tolmai — siedzisz tak wysoko, że ledwie się dojrzeć można. — Uważaj, nadciąga chmura, żebyś o nią głową nie zawadził.

Żarty wywoływały ogólną wesołość, rozradowaną więc gromadą odprowadzili wszyscy zebrani do granic osady wspaniałego jeźdźca, który istotnie zadzierał nosa, jakby się czuł bohaterem dnia niepowszedniego.

I wszystko było pięknie a dobrze, póki wielbłąd szedł drobnym stępem. Gdy wyjechali jednak na drogę polną, Sarwi przynaglił wierzchowca, a zwierzę, czując że wraca do domu, raźnym ruszyło truchtem. Wówczas siodło w poczuciu Ariela przemieniło się w jakąś dziwną kołyskę: to na jeden bok, to na drugi, i naprzód i w tył, naprzód i w tył, znowu na boki i tak ciągle w kółko, bez ustanku. Ariel wkrótce poczuł, że po obiedzie zjadł za dużo daktyli, którymi go na drogę uraczyła Zuza.

---

[1]) Turtur risoria — turkawka, która do gruchania dołącza dźwięk przypominający śmiech; przebywa stale na południu Ziemi Świętej w okolicy Morza Martwego.

[2]) Aliah jest to słowo hebrajskie oznaczające nadbudówkę wznoszoną często na płaskich dachach domostw, wygląda ona nieraz jak garb.

(16)

cdn.

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA". Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie". Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele: od 25 listopada na I kwartał, I półrocze i na cały rok następny; natomiast do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — na pozostałe okresy roku bieżącego (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny" za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 516. J-60.

Nr indeksu 37477

Staropolskim obyczajem...

Wielkanoc — na pewno każdy z nas docenia wyjątkowe znaczenie i urok tych świąt. Cała przyroda budzi się do życia, wszystko się odradza — jest to przecież czas wiosenny. Należy też podkreślić i to, że są to także święta wybitnie rodzinne. W tym okresie wiele młodych par wstępuje na ślubny kobierzec, więzi rodzinne zacieśniają się zwłaszcza przez świąteczne wizyty i rewizyty. Przyjmujemy w swoim domu zresztą nie tylko najbliższych krewnych, ale i przyjaciół, a także przyjaciół przyjaciół. Jak świat długi i szeroki Polacy słyną z gościnności już od wielu, wielu wieków.

„Gość w dom, Bóg w dom" — przysłowie to w pełni oddaje całą entuzjastyczność i serdeczność staropolskiej gościnności. Ta historyczna polska gościnność rozsławiona była, i jest, po całym świecie przez cudzoziemców, którzy kiedykolwiek przebywali w Polsce. Każdy gość, chociażby daleki, a nawet obcy domowi, pewien był najżyczliwszego przyjęcia — a cóż dopiero gość, któremu gospodarz był szczególnie rad. Stawał się on wtedy niejako „bożyszczem" szlacheckiego domu. „Dwór cały, piwnica, spichlerz, spiżarnia, apteczka, skarbiec, kieszeń i... dusza gospodarza otwierały się przed nim szeroko."

Bywało tak, że jeżeli gość coś pochwalił — gospodarz natychmiast ofiarowywał mu to w darze, i musiał przyjąć, bo gospodarz oczywiście gotów był uważać odmowę za pychę, a nawet mógł się „śmiertelnie" obrazić.

Bawiono się po domach w okresie świątecznym tym samym, choć nie tak samo, jak dzisiaj: rozmowa, taniec, muzyka, gry i bankiet składały się na dawniejszy program towarzyski. Chętnie tańczono słynnego poloneza. Przyznawano także z uznaniem, że wdziękowi i powadze tego tańca żaden inny europejski taniec nie dorównywał, i że żaden cudzoziemiec nie zdoła sobie przyswoić tej gracji, z jaką tańczą poloneza Polacy. Pod koniec XVIII w. dotarł polonez nawet do salonów paryskich. Skocznych i wirowych tańców raczej nie lubiano, grywano przeważnie na lutni, klawikordzie. Z gier były w użyciu obok szachów i warcab, głównie kości i karty.

Przed rozpoczęciem uczty przystępowało do każdego gościa po kolei czterech dworzan. Najpierw dwaj, z których jeden niósł dzban srebrny z wodą, drugi zaś miedzianą lub srebrną miednicę. Jeden nalewał wodę na ręce, drugi podtrzymywał miednicę. Dwaj następni trzymali za końce ręcznik długości kilku łokci.

Do stołu zasiadano zazwyczaj z nakrytą głową, a odkrywano ją tylko wtedy, kiedy gospodarz pierwszy zdejmował nakrycie (XVII w). Taki bankiet trwał długo — nieraz nawet 10 godzin. Toasty rozpoczynał gospodarz, a wzniesiony i wychylony przez niego puchar, przechodził z rąk, a raczej z ust do ust, i wracał do niego. Przed każdym gościem stała flaszka wina, w miarę potrzeby napełniana przez uważną służbę, i z tej to flaszy nalewał każdy wino do podanego sobie od sąsiada wiwatowego pucharu. Starym zwyczajem było i to, że każde zdrowie spełniano z innego kielicha. Miał też gospodarz przed sobą całą kolekcję pucharów, kubków i szklanic; zdarzało się, że gość uczczony kielichem z dostojnej ręki rzucał go po wychyleniu wina, aby się strzaskał — na znak, że już nikt nie jest godzien pić z niego w przyszłości (czasami tłuczono taki kielich nawet o własną głowę). W czasie bankietu, przed toastami, nie pito wina, które się dopiero lało strumieniami po jedzeniu, zresztą bardzo wyszukanym i wykwintnym. Lubiono natomiast pić piwo w wielkich szklanicach, do którego rzucano grzanki chleba maczane w oliwie.

W XVII wieku istniały pewne ceremonie i zwyczaje specjalnie polskie, które zachowywano przy świątecznych ucztach. Stoły np. ustawiano w podkowę, przykrywano je cienkimi, kosztownymi obrusami. Półmisków nie stawiano bezpośrednio na obrusie, lecz na metalowych tacach, a przed każdym gościem stawiano talerz z małą serwetką przykrywającą chleb i łyżkę. Warto dodać, że uderzającą właściwością starej kuchni polskiej było używanie korzeni do wszystkiego, i to w dużych ilościach.

Dawny polski dom szlachecki był jakby osobnym, niezawisłym światem. Nie był on jednak zamknięty, w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyż kierował się następującą zasadą:

„Brama na oścież otwarta przechodniom ogłasza,
Że gościnna i innych w gościnę zaprasza."

Stary i powszechny zwyczaj polski głosił, że tak w komnacie pana jak i w izbie chłopa, na stole — nakrytym u pana białym obrusem lub barwnym kobiercem, a u chłopa ręcznikiem — leżał stale bochen chleba i stała solniczka. Witano więc gości już w progu odwiecznym obyczajem: chlebem i solą. W wielu wioskach na Mazowszu i Podlasiu do dziś ten zwyczaj został zachowany — chleb zawsze leży na stole przykryty białym lub szarym obrusem. W wielu polskich domach współcześnie istnieje zwyczaj, że młodą parę witają rodzice w progu domu właśnie chlebem i solą.

Dawniej przyjezdni nie udawali się do karczmy lub zajazdów, lecz prosto szli do znajomego dworu. Nie uważano to bynajmniej za poufałość, lecz jakby za wyświadczoną sobie przyjacielską łaskę. Stąd polskie domy stały otworem, stąd liczne uczty. O której bądź porze gość przybył, zawsze mógł być pewien, że będzie należycie i serdecznie przyjęty. Jeżeli np. zaprosiłeś kogoś do siebie, ten miał prawo przyprowadzić ze sobą jeszcze kilku znajomych lub przyjaciół. Gospodarze byli z takiego obrotu rzeczy jeszcze bardziej uradowani, bo przecież: „Gość w dom, Bóg w dom".

Chyba żaden naród, tak jak polski, nie jest aż do tego stopnia gościnny i serdeczny. Zauważyć to można szczególnie w okresie świątecznym. A więc, drodzy Państwo, staropolskim obyczajem witamy naszych miłych gości: czym chata bogata!

M.S.

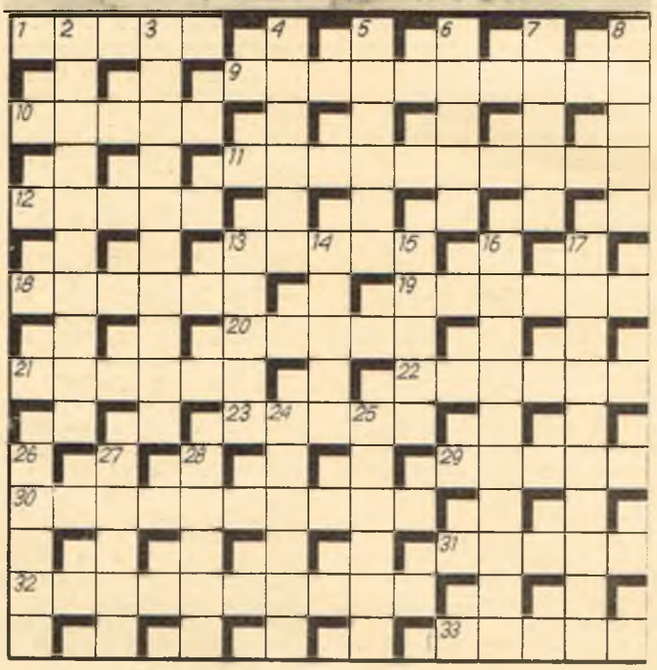

KRZYŻÓWKA NR 16

POZIOMO: 1) imię autorki „Cudzoziemki", 9) członek kościoła ewangelicko-reformowanego, 10) między kondygnacjami budynku, 11) jedna z nauk ścisłych, 12) przyczyna wielu pożarów, 13) ptak albo ... maść konia, 18) między stępem a kłusem, 19) defensywa, 20) konkurent, 21) dzielność, męstwo, 22) kres, meta, 23) w kominie, 29) kwiat jesieni, 30) okres rządów jednego papieża, 31) awaria w układzie krwionośnym, 32) w rękach szofera, 33) wyspiarskie państwo.

PIONOWO: 2) ważna arteria komunikacyjna, 3) miasto płd. wsch. od Bydgoszczy, 4) wśród plastyków, 5) w silniku samochodowym, 6) po ścietym drzewie, 7) przykre uczucie po ujawnieniu złego postępku, 8) owoc południowy, 13) szkło imitujące drogie kamienie, 14) przyczyna, 15) choroba przewodu pokarmowego zwierząt, 16) imię żeńskie, 17) załatwia jakąś sprawę w urzędzie, 24) sojusznik, sprzymierzeniec, 25) koneser, 26) okres w dziejach, 27) nowela Prusa, 28) niejadowity wąż-dusiciel.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 16". Do rozlosowania:
NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie krzyżówki nr 10

POZIOMO: potop, przeszkoda, widok, patriotyzm, Indie, skwar, karzeł, Albion, Urząd, ojciec, artyzm, honor, kleks, zakrystian, żniwo, przepiórka, skład. **PIONOWO:** orientacja, okolicznik, trzask, teoria Szkot, motyw, plama, słuch, wazon, radar, obstalunek, koszykówka, Ostrów, opaska, szopa, skaza, wyspa.

Nagrody wylosowali: Zbigniew Wołosiewicz z Choszczna, Jan Olcher z Gorlic i Janina Nowak z Warszawy.